

# **SIOSTRA MIŁOSIERDZIA.**

# SIOSTRA MIŁOSIERDZIA,

## POWIEŚĆ

PRZEZ

Izabelle z Dzierżanowskich Wiercieńską.

....Któżby cię usprawiedliwić, pocieszyć lub łzy  
twoe otrzeć zdołał, gdyby cnotliwa córka twoja po-  
słuszna i milcząca konała nie wydając jęku ni skargi;  
jak owi Trapiści, których klasztor stać się może  
pastwą płomieni, oni zaś ginąc nie złamią ślubu mil-  
czenia....

.... O! matko występna! kłóż cię pocieszy nad  
brzegiem téj przepaści dokąd ją pchnęłaś przemocą;  
lecz przywołam niewinnej matki, ukazać jej tę śmierć  
okropną i powiem: Czyliż twoje dziecko ma ginąć  
podobnie?....

*Jan Paweł Richter.*

**TOM I.**

---

**WARSZAWA,**

Nakładem i drukiem **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa  
przy Ulicy Miodowej Nr. 496.

1854.



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie  
Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby  
egzemplarzy.

w Warszawie dnia 5/17 Września 1852 roku.

Cenzor F. Sobieszczański.

## I.

**N**A ulicy Senatorskiej w Warszawie, w bliskości okazałego domu, z którego górnych okien na przechodniów jasne padało światło, dwóch mężczyzn rozmawiało z zajęciem i żywością. Jeden zdawał się należeć do klasy miejskich rzemieślników, ubrany był bowiem w długą granatową kapotę i czapkę z siwym barankiem; drugi, żołnierz wybladły, bez nogi, wspierający się na drewnianej kuli. Rumiana i czerstwa twarz mieszczanina w wielkiej była sprzeczności z nędzną i schorzałą postacią kaleki, lecz mimo téj różnicy pod względem fizycznym, serca ich były podobne i rozumiały się doskonale.

— Cóż mój pocziwy Wojciechu, przemówił mieszczanin, wypuścili cię przecież z lazařetu i pozwalają już używać świeżego powietrza?

— Ajużci musieli pozwolić, kiedy człek zdrowszy i choć nie na swojej nodze ale o swojej sile przechadzać się może. Wlokę się po mału, by odwiedzić siostrę, u której są moje drobne osierociałe dziatki, bo jak wam wiadomo, biędna żona, nie chcąc mnie opuścić, z trudów i zimna pod Moskwą życie skończyła.

— A niełaskaż to kumie, odrzekł mieszczanin, pójść ze mną na kufel marcowego piwa? pogawędzilibyśmy po dawnemu, bo téż jest o czém gadać i nagadać się nie można.

— Oj! to prawda Bartłomieju:

Gdy to wymawiał Wojciech nieco podniesionym głosem, trzecia osoba przybyła do dwóch rozmawiających. Obejrzel się i poznali znajomego im kupca korzennego sklepu; był to tłusty i siwy staruszek, we fraku o dużych guzikach, w czapce z daszkiem i trzcina w ręku.

— Pocóż na ulicy rozprawiać macie, rzekł przybyły kupiec; bądźcie łaskawi wstąpcie do mnie a ja was czém Bóg da uczęstuję.